Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.
Rok IV. Grudzień 1923. Nr 10.



ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
Organ Kół Krajoznawczych Młodzieży Pol. Tow. Krajozn.



Szałas na Kopie (Mogielnicy 1171 m. n. p. m.).

SEWERYN UDZIELA.

Wigilja św. Andrzeja 29. listopada.

Przyszłość zakryta tajemnicą zaciekawiała zawsze człowieka i przez wszystkie czasy probował on uchylić rąbek zasłony, kryjącej przyszłe losy jego, czy narodu. Co się stanie ze mną jutro i z mojemi najbliższemi? Co będzie za miesiąc? Czy się powiedzie przedsięwzięta praca, czy podróż? Gdzie, kiedy i jaka śmierć mię spotka? To znowu, co się dzieje lub stało z mojemi drogiemi osobami? Te i tysiączne inne pytania niepokoiły i niepokoją człowieka, a skoro sam nie był w stanie na nie odpowiedzieć, prosił bóstwa wszystkowiedzącego o odpowiedź we śnie lub inne znaki. Gdy zaś prośba, modlitwa sama nie wystarczała, pragnął człowiek zniewolić bóstwo do odsłonięcia mu tej tajemnicy, czy to przez składanie, albo ślubowanie ofiar, czyli też przez zaklęcia, zażegnywania, jakieś czynności, czy znaki tajemnicze. Tutaj to początek wzięły wszystkie wróżby o przyszłości, praktykowane przez lat tysiące u wszystkich narodów ziemi.

Nie mało wróżb takich spotykamy u nas. Wieśniak, czy to w zajęciach życia codziennego, czyli też w jakichś szczególniejszych wypadkach upatruje znaków dobrze lub źle wróżących, wierzy w różne przepowiednie, które ziścić się muszą. Wychodząc z domu w jakiejś sprawie uważa, kogo pierwszego spotka na drodze: kobietę, czy mężczyznę. Jeżeli kobietę i to idącą z próżnemi konewkami po wodę, to na pewne sprawa się nie uda. Gdy na drodze wrona zakracze, zając przebiegnie, jakieś nieszczęście czeka człowieka niechybnie. I tak dalej bez końca. Są takie wróżby, którem — wierząc, nie wierząc — poddajemy się mimowolnie; głupstwo! — mówimy — a może jest w tem coś? może naprawdę zdarzyć się, że się wróżba spełni. A tu babcia, ciocia lub jakaś starsza znajoma, która babcię i mamę odwiedza, opowiada, że raz stara cyganka wywróżyła jej to a to, no i patrzcie państwo, wszystko spełniło się co do joty.

Są znowu dni szczególne, w których wróżba niezawodnie się spełni i do takich należą: wigilja Bożego Narodzenia i wigilja do św. Andrzeja. Wigilji św. Andrzeja wyglądają niecierpliwie dziewczęta, panny na wydaniu, bo w ten dzień można się dowiedzieć, czy młoda osóbka wkrótce wyjdzie za mąż, nawet za kogo, czyli też — nieszczęście! zatem stara panna...

Już rano wczas, idąc po wodę, przeglądają się dziewczęta w studni, w tem przekonaniu, że zamiast swojej twarzy, ujrzą tam przyszłego męża. Gdy przyniosą do izby drwa do palenia, liczą je, czy się im przytrafiło wziąć do pary, czy nie do pary; do pary, znak pomyślny, że dziewczyna w tym roku wyjdzie za mąż.

Ale dopiero wieczorem zaczynają się wróżenia na dobre. Wśród śmiechu, żartów, ale też z ukrytą w sercu obawą kusi się losy, aby zdradziły, co młodą pannę czeka, a różne są sposoby, aby dojść prawdy. Na dworze nadsłuchują. z której strony pies zaszczeka, bo z tej strony przyjdzie narzeczony. Podsłuchują pod oknami, co w izbie mówią; jeżeli usłyszą pierwsze słowo: „pójdź, przynieś“, to wróżba szczęśliwa, jeżeli: „siedź, nie bierz“, to dziewczyna za mąż teraz nie pójdzie. To

znowu w izbie stają dziewczęta kołem, każda obok siebie kładzie na ziemi kawałek chleba omaszczony, albo kość i wpuszczają psa. Z przed której dziewczyny zje pies najpierw przygotowany dla niego kąsek, ta pójdzie najpierw za mąż. Podobnież wróżą z koguta, który puszczony w środek koła zjada posypane przed dziewczętami ziarnka pszenicy. Albo też wprowadzają w koło gąsiora z zawiązanemi oczyma, a ta dziewczyna wyjdzie najpierw za mąż, do której zbliży się gąsior najpierwej. To znowu mierzy się izbę trzewikiem, poczynając od ściany przeciwległej drzwiom, aż do drzwi. Skoro przy tem mierzeniu stanie trzewik palcami na progu, dziewczyna wyjdzie za mąż, jeżeli obcasem, zostanie jeszcze w domu. — Lepią dwie małe miseczki z wosku, wstawiają na nie kawałeczki palących się świec i kładą na wodę w misce, którą lekko puszczają. Jeżeli świeczki zbliżą się do siebie, to znak dobry, gdy się oddalą, małżeństwo się rozwieje. — Wreszcie topią w łyżce wosk, albo ołów i leją na wodę na talerzu lub misce. W ulanych kształtach upatrują podobieństwa do człowieka, to panna wyjdzie za mąż, — do kwiatka, to zostanie starą panną, — do krzyża, pójdzie do klasztoru, — do trumny, czeka ją śmierć wkrótce. Wyszukują też podobieństwa do onych wróżdnych znaków z cienia, trzymając ulany wosk, czy ołów przed ścianą oświetloną.

Albo też wypraszają panny z pokoju, a pod trzy talerze obrócone dnem do góry wkładają: pod jeden kwiatek, pod drugi różaniec, pod trzeci czepek. Wtedy wołają dziewczęta, a każda ma podnieść talerz, który zechce. Jeżeli odsłoni kwiatek, zostanie jeszcze panną, jeżeli różaniec wstąpi do klasztoru, a jeżeli czepek, będzie wnet mężatką.

Pisze się znowu imiona znajomych mężczyzn stanu wolnego na kartkach i kartki kładzie pod poduszkę. Po obudzeniu się na drugi dzień rano sięga panna pod poduszkę, wyciąga jedną kartkę i czyta imię tego, który będzie jej mężem.

Można także czarami sprowadzić widmo swego przyszłego małżonka. W wigilję św. Andrzeja ma przynieść dziewczyna drzewek do rozniecenia ognia, przed północą rozpalić ogień i przygotować wieczerzę z trzech potraw z jarzyn, nakryć na dwie osoby, pilnując, żeby nikt nie dotknął niczego; potem wychodzi na środek i woła: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, proszę ciebie na wieczerzę, amen“. Ukaże się postać przyszłego jej męża, obejdzie trzykrotnie do okoła stołu i zniknie. Nikt jednak nie śmie być świadkiem tego wszystkiego, a na stole nie może leżeć nóż, widelec ani żadne ostre narzędzie, bo widmo może przebić nim czarodziejkę.

Niektóre z tych wróżb praktykowane bywają w wigilję Bożego Narodzenia, to znowu 23. czerwca w wigilję św. Jana Chrzciciela.

I dzisiaj jeszcze schodzą się dziewczęta, wróżąc sobie w ten lub inny sposób o swem zamążpójściu, 29. listopada, ale dzisiaj jest to tylko wesoła zabawa, bo wiarę, jaką do tych wróżb przywiązywały nasze babki i prababki, rozwiała nauka.

SEWERYN UDZIELA.

Opis kapliczek.

Członkowie Koła krajoznawczego im. Br. Piłsudskiego w Krakowie między innemi pracami podjęli się opisu kapliczek w okolicach Krakowa, dla nich to p. insp. Seweryn Udziela, kustosz Muzeum Etnograficznego na Wawelu, przygotował niniejszy kwestjonarjusz:

1. Nazwa miejscowości, powiatu, województwa; n. p. Zabierzów, powiat i województwo Kraków.

2. Oznaczenie miejsca, na którem stoi kapliczka, n. p. przy drodze, wiodącej do . . . . ., przy kościele, przy cmentarzu, przybita na domu N. N., w polu na gruncie N. N.

3. Opis powinien być bardzo drobiazgowy i winien obejmować:
   a) materjał, użyty do budowy: drewniana, murowana z cegieł, żelazna, ciosana w kamieniu i t. p.;
   b) wielkość, podać wszystkie wymiary;
   c) szczegółowy i dokładny opis kształtu;
   d) co mieści w sobie kapliczka? Jakie figury i obrazy? Z czego i jak te figury i obrazy są wykonane? i t. p.;
   e) jakie ozdoby ornamentacyjne znajdują się na kapliczce i w kapliczce, w którem miejscu? i t. d.;
   f) napisy podać wiernie skopjowane z zachowaniem ortografji, rozdziału wyrazów i t. p.

4. Kto kapliczkę wykonał? Czy wiejski rzeźbiarz, murarz, kamieniarz (jego nazwisko)? Czy rzemieślnik sprowadzony z miasta (nazwisko)? Jeżeli jest w miejscu lub w okolicy jakiś specjalista, samouk, który rzeźbi, maluje i t. d. kapliczki, to postarać się o szczegóły jego biograficzne.

5. Kto ufundował kapliczkę i dlaczego? Czy tylko z pobożności? Czy z podziękowaniem za otrzymane łaski? Czy z prośbą o wstrzymanie klęski n. p. moru. Czy na pamiątkę nieszczęśliwego wypadku w tem miejscu? Czy na grobie pochowanego w tem miejscu wisielca, dziecka niechrzczonego, lub t. p.? Czy z powodu objawienia się w tem miejscu na jawie, lub we śnie n. p. Matki Boskiej lub innego świętego? Może woda przyniosła figurę, dla której postawiono kapliczkę? i t. d.

6. Legendy, podania, zabobony, przywiązane do kapliczki. N. p. W nocy coś straszy obok tej kapliczki, pokazuje się światełko, zjawia się o północy czarny kogut, kot i t. d., słychać czasem wołanie: chrztu! chrztu! Każde takie opowiadanie dokładnie opisać, o ile możności tak, jak je opowiadający podał, a zaznaczyć, jak się nazywa, i ile ma lat, skąd słyszał to, co opowiada.

Uwaga. Czego nie można dowiedzieć się, zbadać, to trzeba napisać, jakie czyniono w tym kierunku, a bezskuteczne starania.

Każdy opis powinna ilustrować dobra fotografja lub rysunek; jeżeli potrzeba to zrobić rysunek i fotografję osobną szczegółów.

Opisem, fotografją czy rysunkiem objąć wszystkie kapliczki mniejsze i większe, dawniejsze i nowsze, bez wyjątku, aby przygotować dokładny inwentarz kapliczek, znajdujących się w każdej gminie i w powiecie.

Materjał opisowy, odnoszący się do jednej kapliczki, powinien być umieszczony na osobnej karcie.

Zbiory powinny być umieszczone w takiem miejscu, aby z nich mogli korzystać uczeni, a więc najlepiej w Muzeum Etnograficznem w Krakowie.

Na każdym opisie, fotografji i rysunku umieścić datę, kiedy został wykonany i podpis tego, kto go wykonał.

Napisy na nagrobkach.

Oprócz zwyczajnych napisów na nagrobkach: „Tu spoczywa N. N., zmarły . . . . ., prosi o westchnienie do Boga“ i t. d., oprócz cytat z pisma świętego, bywają nieraz umieszczane ciekawe i oryginalne napisy rzadziej prozą, częściej wierszem, które charakteryzują stan umysłowy, czy zwyczaje w pewnej miejscowości i w pewnym czasie.

N. p. opowiadają, że na cmentarzu warszawskim na nagrobku, wystawionym dla zmarłej żony, mąż kazał wykuć po zwykłych napisach:

Zrozpaczony łamię ręce,
Ale już nie wstawaj więcej,
Bo jeśliby duch twój ożył,
Jabym w grobie się położył.

Pożądanem jest, aby przejść nasze cmentarze i zebrać napisy oryginalne.

Z notatek wakacyjnych.

Przesądy ludu ze wsi Jachówki.

1. Uroki.

Urzec może każdy człowiek, trzeba tylko na początku zdania lub powitania powiedzieć „O“, a urzeknie się (nieraz nawet wbrew swej woli).

2. Czarownice, przestop, czarowanie i odczynianie czarów.

Czarownice są to zwykle stare baby, brzydkie, odludne, znające różne sposoby czarowań i urzeczeń.

Czarownice zwykle sadzą ziele „przestop“, z którego umieją czerpać moc i czarować. Ziele to muszą jednak co roku przesadzać, gdyż inaczej po siedmiu latach urodzi się z niego mały djabełek.

Czarownice czarują często krowie mleko, że albo go nie daje, albo się nie zsiada, albo się zaprędko zsiada.

W Wielki Piątek czarownica nago w prześcieradle goni, bierze kawałek gnoju ze stajni i czaruje krowy.

Jedna kobieta zauważyła, że na jej polu jest „przestop“ — i to już czwarty rok — więc chciała go wykopać, ale zawsze ją coś odrzucało, że się nie dało wykopać.

Niestety, mimo usiłowań przestopu widzieć nie było mi danem.

Czarownica naprzykład drapie pazurami okienko, którym się gnój na gnojówkę wyrzuca, tak że zostawia wyraźne ślady.

Ażeby krowę odrzec potrzeba włosy czarownicy (która zaczarowała) wsadzić do garnka z żarem, a gdy zaczną dymić, podstawić krowie pod nos, żeby wąchała.

W chałupie, gdzie mieszkaliśmy, powiedzieli, że mleka nie można odczarować. Lecz dowiedziałem się, że gdy krowa była chora, zawołali kogoś (chłopa, ale kto to był, nie wiem i nie chcieli mi powiedzieć), który do odczyniania potrzebował chleba, a następnego dnia mleko nam dali, bo to pomaga, jak ktoś zaczarowane mleko zje, nie wiedząc o tem.

Gospodyni też nie chciała wlać mleka do garnka, gdzie poprzednio było mleko zaczarowane, boby i jej mleko się zepsuło.

3. Strzelanie do garnka.

Nowy gliniany garnek średniej wielkości, nadoiwszy do niego mleka, stawiają na rozstaju, a ktoś strzela do niego woskiem świecy, palonej w Wielką Sobotę i jak trafi w górną — to głowa, dolną — to nogi, w środek, to czarownicę tak brzuch boli, że wkońcu musi umrzeć.

Inni strzelają nabojem, a skorupy rozbitego garnka lecą i kłują czarownicę.

4. Boginki, ogniki.

Ażeby się ukazały „boginki“-„panny“ — trzeba w nocy wyjść na jaki mostek wśród mokradeł, obrócić się jednym ciągiem trzy razy i trzykrotnie świstnąć „do siebie“, a ukażą się nagie boginki.

Ażeby się ukazały „ogniki“, trzeba zrobić to samo, co do boginek, tylko że wystarczy być na skraju moczarów, łąki mokrej i t. d.

Jeden chłop zawołał ognika, to ten przyleciał i tak go wyrżnął w pysk, że chłop się wywalił i parę dni miał na pysku czarną plamę.

5. Witanie księżyca.

Jeszcze między kilkoma starymi gospodarzami jest zwyczaj zanikający kłaniania się księżycowi.

Kiedy się kłaniają (czy tylko w pełni, czy codziennie...), nie dowiedziałem się, nawet najzabobonniejsi tego nie uznają.

Zebrał *Z. Mossoczy,* ucz. kl. VII., Gimn. VII. w Krakowie,
członek Koła Krajozn. im. Br. Piłsudskiego.

Wycieczka na Łopień w Beskidzie Limanowskim.

Z wielkim hałasem powyskakiwaliśmy rano z łóżek, by się popatrzeć na barometr i zapytać się Tatusia, czy napewno pójdziemy na Łopień. Barometr pochylał się trochę na odmianę czyli spadał, ale nikt o tem nie mówił.

Mamusia, dbała o nasze żołądeczki, zaraz wyciągnęła bochenek chleba, masła trochę, trochę serka, nóż złamany, igłę do cerowania, papier i ładuje to wszystko do plecaka ku wielkiemu przerażeniu Miecia, który aż ręce załamał, co to będzie musiał nieść na swych młodych nogach, swój duży rozum, muskuły i ten plecak wyładowany.

Już dziewiąta. — Niecierpliwimy się, że nam maliny wyzbierają na Łopieniu, bo wcześnie wychodzą po nie małe góralki. Nareszcie wychodzimy... Mamusia nagle zwraca nas z drogi przypominając, że Tatuś nie wziął chusteczki do nosa — lecimy z powrotem po chusteczkę — równocześnie porywamy zapomniane laski, agrafki do halek i t. p. wiktuały, czy instrumenta.

Idąc prostym gościńcem zmęczyliśmy się — więc u samych stóp Łopienia był pierwszy odpoczynek. Dwie ścieżki prowadziły na szczyt Łopienia — jedna prosto na „drapaka“, inna może wygodniejsza, ale dłuższa.

Tatuś wybrał drogę na „drapaka“. — Chociaż szliśmy na dwóch nogach a często na czworakach to i tak byliśmy dość zmęczeni.

Droga wiodła wśród lasu.

Po drodze widziałam dużo pni drzew ociosanych i nieociosanych. Ociosane pnie zwozili górale na dół do tartaku na wozach o dwóch kołach.

O jak miłe ma się wrażenie, gdy nagle wyszedłszy z krainy zielonych wierzchołków drzew, ujrzy się nad głową duże słońce, które się ciekawie przygląda biednemu turyście, myślącemu, że już chyba na hali się znajduje czyli wyżej granicy lasów. Takie samo i ja miałam wrażenie. Duża polanka, gdzieniegdzie zarosła małemi krzaczkami jałowca, przedstawiła się mym ciekawym oczom. — Z tej polanki można było zobaczyć w dolinie Łososiny kilkanaście domów i wieże kościoła, a Tatuś, bez wyciągania mapy i busoli (jak to niektórzy geografowie robią) powiedział, że to Tymbark. — Że Tymbark istnieje i to niedaleko Dobrej także wiedziałam, bo Mamusia tam na jarmarki jeździła. — Zaledwie kilka kroków postąpiłam, znów inny widok: polanka, trawą zarosła, niestety ściętą i teraz właśnie przewracaną przez górala, który był poprostu uroczy. — Kierpce zamiast butów, ale bez korków, nawet obcasów brak, reszta ubrania z płótna własnego wyrobu, bielonego na słońcu. — Włosy mu się grzały i topiły do słońca. Spieszył się bardzo, bo coś tam na niebie mu pokazywało, że będzie deszcz. — Nagle tatuś zobaczył dym unoszący się lekko w górę. To widocznie coś dobrego wróżyło, bo przyspieszył kroku.

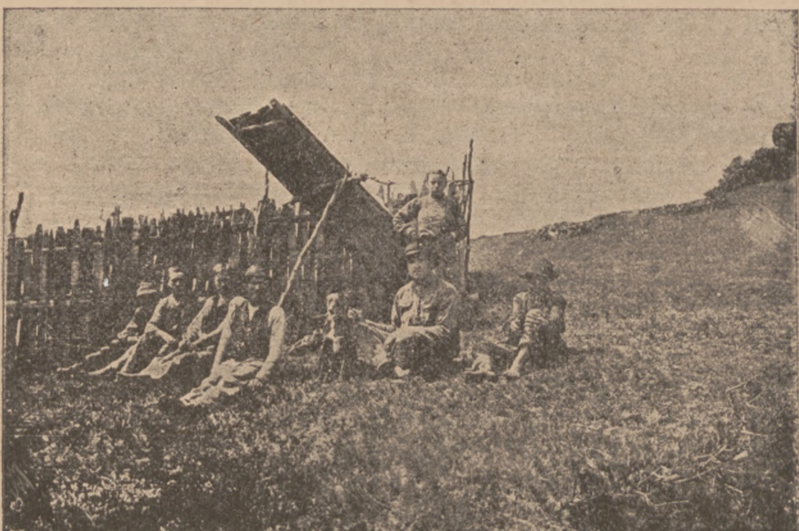
Po drodze mijaliśmy różne jakieś budynki, ale że byliśmy przygotowani odpowiednio, więc wiedziałam, że daszek jedną stroną dotykający ziemi, podparty, na dwóch słupkach to jest k o l i b a; w kolibie takiej nocują pasterze, pilnując przytem owiec, które znajdują się w ogrodzeniu zwanem k o s a r e m. Ogrodzenie to przenoszą codziennie na inne miejsce, przeto składa się z przenośnych części zwanych k r z a s ł a m i. Krzasła robi się z łupanych deszczułek zwanych t y n i a m i, które przeplatają między trzema poziomemi łatami, z i o b r ó w k a m i. Końce krzaseł wchodzą między dwa w ziemię wbite paliki, do których przymocowują je z prętów uwitemi w i t k a m i.

Kosar przedzielony jest na dwie nierówne części ścianką, s t r ą g ą, w której pozostawiają po dwa lub trzy otwory, o k n a. W oknach siada owczarz z gielatą i doi owce, a po wydojeniu przepędza je do drugiej części, którą także s t r ą g ą nazywają tak, że nazwa strąga ze ściany dzielącej przenosi się także na drugą mniejszą część kosaru.

Gdy który z gospodarzy ma łąkę porosłą psiarą czyli ostrą trawą dla bydła nieodpowiednią i niezdrową, rosnącą zwykle na jałowych, dawno nie nawożonych polach spędza zwykle swe owce z owcami sąsiadów i na noc je zamykają w kosarze, by nawoziły ziemię.

Prowadzą więc wspólne gospodarstwo pasterskie. Wspólnicy, którzy mają polany i którzy wspólnie wypasają owce, nazywają się wałaśnikami — pasterzy zwą owcarzami.

Dalej widziałam jakieś puste domki czy budy cygańskie. Miały to być bacówki, czyli letnie mieszkania górali, gdyż oni wraz z owcami żyją tam od czerwca do początku września. Takich bacówek było kilka, ale wszystkie puste, bo górale, gdy znawożą już polanę przy jednej bacówce, to przenoszą się dalej do innej bacówki.



Koliba, kosar, owczarze i wałaśnik na Kopie (Mogilnicy).

Ukryta między drzewami świerkowemi stała zamieszkana bacówka. Ściany zrobione z nieociosanych pni drzew — w dachu szpary, zapewne w celu przewietrzania mieszkania. W izbie coś — z początku nie mogłam dojrzeć, czy to sowy czy ludzie. Bacówka bez okna, dlatego ciemna, gdzież w takim razie ma się podziać ten dym, unoszący się nad ogniskiem.

W bacówce zobaczyłam dwie półki, jedna — polica — na której składają wyrobione serki, druga — kumornik — na której przechowują klag, wodę święconą, zioła, fajkę i t. p. Kumornik jest to gruba deska, wbudowywana stale przy wznoszeniu bacówki, opatrzona z przodu sterczącą ku górze listwą, polica zaś jest to deska, spoczywająca na patykach w szpary wetkniętych i jest umieszczona wyżej nad kumornikiem. Kocioł wisiał na kuli, kształtu wydłużonej litery Z, górny haczyk kuli zaczepia się o poziomą belkę

rozwodnik — po którym albo przysuwa się kocioł ku ognisku lub się od niego oddala. Góral wyjaśnił nam, że mleko doi się do dojnic, zwanych gielatami i zlewają je albo wprost do kotła albo do faski o 1½ ćwierci objętości zwanej putyrą. Mleko zaklagane po godzinie stawia się w kotle nad ogniem, by się ściął ser, który następnie rękami ugniatają w jedną bryłę i składają do saty, w której wisi dopóki nie ocieknie z żętycy. Gdyby zawcześnie wyjęli z saty, to ser jeszcze ocieka i to się nazywa, że „ser płacze". Pozostałą po wyjęciu sera żętycę warzą jeszcze w kotle i następnie piją ciepłą.



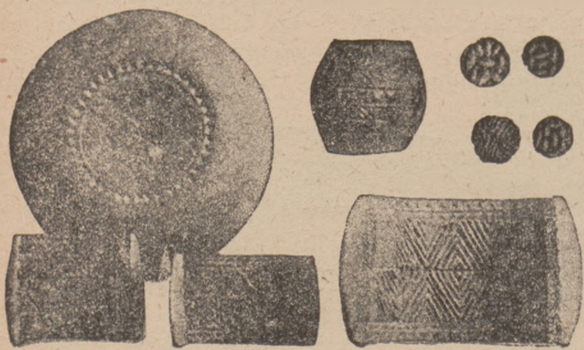
Formy na serki owcze i dwa serki: kogutek i gołąbek.
(Jurków, pow. Limanowa).

Nadmiar żętycy zlewają do dzieżki, w której kiśnie, taką kwaśną żętycę zwożą do wsi i dają świniom. Żętyca zlana do beczki i zatkana po sfermentowaniu daje musujący napój.

Nawet my, mieszczańskie dzieci i uczeni, nie wiemy, że te znakomite serki owcze, robione z owczego mleka, nie są właściwię wędzone. Poleży to kilka dni w takiej izbie pełnej dymu i już są uwędzone. — Ale góral dużo się rozgadał, więc już nie słuchałam końca samego, tylko poszłam do naszego tymczasowego obozu. Tymczasem przyszedł do nas Tatuś też ale w towarzystwie górala, który coś niósł w kociołku. W tym dymiącym kociołku była żętyca. Lecz Miecio,

wiedząc z opowiadań prof. Czubka, że żętyca jest napojem, wywołującym dziwne skutki..., z początku zrezygnował ze swej porcji, lecz dał się namówić i zajadał ze smakiem.

Jakoż gazda dobrze mówił, zaczęły się zbierać chmury, więc i my zaczęliśmy się zbierać do powrotu. Jeszcze jedno spojrzenie na tę polankę i bacówkę i w drogę. Z powrotem zauważyliśmy, że na polance z jałowcami są też dojrzałe poziomki i borówki. Więc do roboty. — Zaczęliśmy zbierać dla Mamusi, bo pewnie tam z niepokojem nas oczekuje, czy które z nas nie zgubiło guzika lub wstążki... „No — a teraz w dół“ — zakomenderował Tatuś. I znów tą samą drogą, tylko nie trzeba się wspinać jak przedtem. Gdyby tak ubranka były tańsze, możnaby sobie usiąść na ziemi i zjechać zupełnie dobrze w dół. Mieliśmy zapowiedziane, że w powrotnej drodze umyślnie zejdziemy trochę w bok, by módz się wykąpać, bo po tak męczącej wycieczce niema nic lepszego nad kąpiel. Właśnie gdyśmy dochodzili do wspaniałej rzeki zaczęło niebo płakać. Ale młodzi turyści, którzy pokonali mnóstwo przeszkód, by tylko dostać się na szczyt i teraz nie zrazili się tem, że deszcz padał.



Dwa serki owcze, cztery cechy na serki i trzy formy na serki t. zw. łupki. (Jurków, pow. Limanowa).

Wybornie było się kąpać. Woda z góry w postaci tuszu lała się nam na głowy i tak pełne oleju... Zwłaszcza na tej wycieczce skorzystałam dużo, poznałam trochę jak górale żyją w górach, no i byłam na Ł o p i e n i u, skąd widziałam Tymbark i dolinę podłużną Łososiny.

No, a teraz to tylko, gdy się jest dobrze przygotowaną to można sobie wspomnieć tę wycieczkę na lekcji, pozatem chyba na innej wycieczce...

Jadwiga Klimaszewska,
ucz. kl. IV C. państw. Gimn. żeńsk. w Krakowie.

Wycieczka do Borysławia.

(Dokończenie).

Staranność o wygodę i piękno nie należy do cech Borysławia. Ogłuszający gwar, ruch i turkot kół na gościńcu, tumany złotawego kurzu, tamujące oddech, towarzyszą nam przez całą drogę od dworca do szkoły powszechnej Borysławia, na końcu chodnika stojącej, gdzie mamy zatrzymać się dla wypoczynku.

Tymczasowość, która nad Borysławiem, jako nad miejscem zawodnych nieraz nadziei i niepewnego jutra rozpięła swe skrzydła, zeszpeciła go i nadała mu jakieś gorączkowe piętno życia dniem dzisiejszym, jakiś jarmarczny nastrój i szyk, górujący nad wszystkiem innem.

Czuje się wyraźnie, że nikt tu nie przyjeżdża dla odetchnięcia powietrzem, nikt nie zachwyca się malowniczą przyrodą, lecz każdy zajęty jest troską, by z jej łona wydrzeć nagromadzone przed wiekami skarby — wzbogacić się a potem od niej uciec.

Młodzież refleksjom nie poddaje się — podoba się jej szkoła cofnięta od chodnika w głąb ogródka, a przez to wolna od kurzu ulicznego i nadmiernego gwaru, zadowolona jest z wypoczynku, wypija ofiarowane jej kakao i pod kierownictwem danego nam przez Zarząd szkoły przewodnika wyrusza w dalszą drogę.

Mijamy wieże na równinie stojące i przez pola zasnute czarniawym oparem, przepuszczającym promień słońca jak przez lekko zakopcone szkło — przez kołyszące się mostki nad strumieniami o poszarpanych wysokich brzegach, podpartych opalonymi z czasów wojny słupami, dostajemy się na ścieżkę prowadzącą w górę. Idziemy do Radoczyna po wschodniej stronie Borysławia położonego, gdzie powstał cały kompleks nowych zupełnie szybów.

W Radoczynie oczekuje nas dyrektor kopalni i uprzejmie objaśnia nam bieg prac w nowopowstałych szybach.

Zwiedzamy najpierw szyb rozpoczęty w marcu. Łyżka górnicza zapuszczona w jego głąb wskazuje, że świder dosięga ropodajnej warstwy i trud oraz koszt wiercenia opłacą się wkrótce sowicie właścicielowi szybu. Mijamy kilka innych wież, pełnych dobrej nadziei, aż pnąc się coraz wyżej docieramy do szybu dopiero co rozpoczętego. Świder jest jeszcze blisko powierzchni, ruchami jego kierować muszą górnicy inaczej niż świdra wiercącego w głębi.

Idziemy dalej i wyżej drogą pośrodku której położone są szyny. Służą one do przesuwania wózków ciągnionych wzdłuż drogi w górę liną metalową. Wózkami zwożą narzędzia wiertnicze do budującej się wieży gdzie nowy ma powstać szyb. Robotnikom nie wolno używać wózka dla własnej lokomocji, gdyż jazda jest niebezpieczną, hazardują jednak nieraz swe życie, byle bez trudu dostać się w górę.

Zbliżamy się do szybu, w którym oglądać możemy wytrysk naftowej ropy. Rozpryskujące się krople padają nam na twarz i na ubranie. Uciekamy na drugą stronę ścierki, chronimy się za pagórek, gonią za nami, plamią nasze odzienie — nikt się tem jednak nie martwi — cieszymy się wszyscy widokiem niezwykłego zjawiska.

Obok wieży utworzyła ropa duże czarne jezioro — spoglądamy na nie z wysoka i z daleka.

Bitumiczna woń przepełnia powietrze i tłumi żywiczny oddech szpilkowych drzew. Tworzą one przejrzystą ścianę na brzegu niedawno jeszcze bujnego, a dziś na teren eksploatacyjny przeznaczonego lasu. Ciemne gałęzie świerków przypruszone tłustawym pyłem zwieszają się smutnie jak wiotka koronka żałobnej szaty.

Stoimy u szczytu góry. U jej stóp rozciąga się obszerna równina pokryta jak oko sięga baniastymi zbiornikami. Jedne z nich opuszczone dawne po wygasłych szybach lśnią rudawo w słońcu promienia, zjada je rdza czasu, inne błyszczące, świeże wskazują, że w nich pulsuje życie, ruch, że przez nie przelewa się ropa, motor wielu spraw zbiorowego życia człowieka.

Podziwiamy energję człowieka, co potrafi z wnętrza ziemi wydobyć czarny płyn i przemienić go na byt i dobrobyt miljonów.

Nie czujemy znużenia a przynajmniej nie skarżymy się na nie, chociaż jesteśmy w ruchu bezustannym od kilku godzin, bo uwaga nasza skupiona jest intensywnie na tem, co widzimy i co nas zajmuje. Czas odjazdu pociągu do Drohobycza nagli do powrotu. Żegnamy uprzejmego dyrektora szybów i wracamy do szkoły, a stamtąd na dworzec, by ostatniem spojrzeniem pożegnać Borysław.

Po drodze zatrzymujemy się w Dereźni dla zwiedzenia odbenzyniarni Towarzystwa Akcyjnego Galicja. Wchodzimy w obręb rozległych i licznych zabudowań fabrycznych. Przestronno tu, zasobnie, spokojnie i czysto. Olbrzymi murowany basen zatrzymuje naszą uwagę. Drga w nim drobniuchna, ledwie dostrzegalna ciężka fala, przepływającej z Borysławia do kotłów ropy, gdzie pod wpływem ciepła ulega rozdzieleniu swych części składowych.

Widzimy spływającą rurami do jednych kadzi benzynę, do następnych naftę, a wreszcie żółtawe oleje parafinowe. W osobnych urządzeniach fabrycznych przeprowadzają wydobywanie stałej parafiny z olei parafinowych i fabrykację świec.

Sala fabryczna świec ciekawy przedstawia widok. Las śnieżno białych świec różnej wielkości tkwi w swych formach, maszynach i czeka zdjęcia oraz załadowania do wysyłki w świat.

Stuk maszyn, świst pary, buchające z palenisk kotłów wulkaniczne gorące opary, woń spotęgowana do nieznośnego przykrego zapachu odurza nas. Korzymy się przed potęgą ludzkiego ducha, co w ładzie i posłuszeństwie utrzymać potrafi siły przyrody, zmuszać je do pracy dla siebie i z niemi współpracować cicho, spokojnie, karnie, a im pozwolić przy pracy warczeć i huczeć — wolimy jednak wyjść na świeże powietrze i wrócić do ciszy. Obfttość wrażeń całodziennej wycieczki i trud fizyczny darzą nas po powrocie do drohobyckich ławek kamiennym snem. Nazajutrz wczesnym rankiem żegnamy gościnną szkołę i jej kierownika z żalem. Nie mogłaby nas gościć w murach swoich — wczoraj było święto ruskie, dzień wolny od nauki, więc nam otworzyła szeroko podwoje — dziś czeka na młodzież własną. Ruszamy pieszo — chłód poranku krok nasz czyni żwawym — 4 klm. przechadzki wydaje się nam fraszką. Wracamy do Lwowa przez Stryj. Godzina wolnego czasu pozostaje nam do odjazdu, korzystamy z niej i zwiedzamy państwową fabrykę ciężkich olejów i smarów w Drohobyczu, tuż obok dworca położoną. Fabryka bardzo rozległa. Całości w przeciągu godziny oglądnąć niepodobna — zwiedzamy najważniejsze, najbardziej młodzież zajmujące partje. Do domu wracamy z umysłem wzbogaconym wiadomościami, których żaden podręcznik ani wykład udzielićby młodzieży nie mogły w takich rozmiarach. Radość i zadowolenie na twarzach wycieczkowców mimo trudów i intenzywnej pracy umysłowej świadczą, że wycieczka cel swój osiągnęła.

Widok wysiłku ludzkiego codziennego, wytrwałego i jego owoców, zdobyte pojęcie pracy wielkiego przemysłu górniczego, chluby naszego kraju, pozostanie wielkiem plus tej niezapomnianej według orzeczenia młodzieży, wycieczki jesiennej.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze uczniów Państwowych Kursów Nauczycielskich w Krakowie. Działalność Koła skupiała się głównie w kierunku urządzania odczytów i pogadanek krajoznawczych oraz organizowania wycieczek.

Ruch krajoznawczy w Kole pozostawał w ścisłym związku z nauką o Polsce i z nauką geografji, co oczywiście odbijało się na charakterze i sposobie prowadzenia wycieczek.

Wycieczki, o ile nie miały charakteru wycieczek krajoznawczo-towarzyskich, były zwykle ilustracją odnośnych wykładów.

Wycieczek o charakterze krajoznawczo-towarzyskim urządzono do dnia 15. VI. b. r. 4 (cztery), a mianowicie:

Do Karniowic, Czerny, Ojcowa (dwudniowa) i statkiem do Tyńca.

W wycieczkach tych brało zwykle udział kilka osób z grona nauczycielskiego oraz uczniowie i uczenice obu kursów.

Wycieczki inne o charakterze metodyczno-naukowym obejmują dwie grupy. Jedna — to wycieczki dla poznania dzieł sztuki i urządzeń kulturalnych.

Wycieczek o tym charakterze było w ciągu roku:

Cztery dla poznania Wawelu, a prowadzili je po odpowiedniem poprzedniem przygotowaniu i odczytach uczniowie sami; jedna do Archiwum Miejskiego; trzy do Muzeum Archeologicznego; dwie do Bibljoteki Jagiellońskiej; jedna do Drukarni Literackiej; jedna do Drukarni „Głosu Narodu"; dwie na wystawę odznak; jedna na wystawę dzieł Rembowskiego; jedna na wystawę dzieł Rytmu.

Wycieczki te prowadziła p. Helena Witkowska, a brały w nich udział tylko drugie kursy.

Druga grupa wycieczek metodyczno-naukowych — to wycieczki geograficzno-przyrodnicze.

Wycieczek tych było dotychczas sześć, a mianowicie:

Do Szklar, Dębnika i Paczołtowic; do Olszy nad Białuchę przez Piaski, Dąbie nad Wisłę i do Krakowa; na Krzemionki, do Swoszowic i na wydmy w Kobierzynie; do Kalwarji i Lanckorony; na Skałę Kmity, do Wolskiego lasu i na skałki w Przegorzałach; na Skały Twardowskiego i stawki w Borku Fałęckim.

Wycieczki te prowadził dr. Kazimierz Piech, a brały w nich udział tak kursy pierwsze, jak i drugie, ilość jednak uczestników metodycznych ograniczono tak, że na wycieczce było zwykle 30—40 osób.

Zbyt wielka ilość osób — ponad 40! — nie pozwala na należyte prowadzenie wycieczki. Utrzymanie dyscypliny w marszu i zainteresowanie uczestników, nasuwającemi się po drodze, problemami geograficznemi i przyrodniczemi tylko przy małej liczbie uczestników, najwygodniej 15—20 osób, da się przeprowadzić.

Z wycieczek geograficzno-przyrodniczych składali uczniowie sprawozdania pisemne.

Do zakresu działania Koła w owych wycieczkach należała należyta organizacja części administracyjnej wycieczki, a więc załatwienie zniżek kolejowych, zebranie pieniędzy, kupno biletów, troska o ewentualny należyty nocleg, należyte ogłoszenie wycieczek na kursach i t. p. W pracach tych brali udział coraz to inni członkowie Koła, aby w ten sposób nabyć wprawy w urządzaniu wycieczek.

Organizacja Koła Krajoznawczego dostosowana jest na P. K. N. przedewszystkiem do tego, że przeważna ilość uczniów i uczennic tylko przez rok jeden jest w Zakładzie i wskutek tego niema ciągłości i tradycji, jak w Zakładach innych, gdzie młodzież przez kilka lat do Zakładu chodzi. Stąd konieczność dość dużej ingerencji członków grona w działalności Koła, aby wyzyskać należycie ten krótki czas, jaki uczniowie spędzają w Zakładzie.

Sprawozdanie z ruchu krajoznawczego w Państwowem Gimnazjum żeńskiem w Krakowie. Ruch krajoznawczy w Państw. Gimn. żeńsk. w Krakowie odbywał się w formie: a) wycieczek wychowawczych; b) wycieczek, wykładów i referatów członkiń Koła Krajoznawczego uczenic; c) wycieczek w połączeniu z nauką przyrody, geografji i historji.

Wycieczki wychowawcze z klasami od I. do VIII. kl. prowadzone były przez wychowawczynie klas w najbliższe okolice Krakowa; poznano: Sikornik, Kopiec Kościuszki, Kopiec Krakusa, Kopiec Wandy, Bronowice, Krzemionki Dębnickie i Podgórskie, Rakowice, Dąbie, Olszą, Prądnik. Późną jesienią i zimą zwiedzano: Muzeum Narodowe, Dom Matejki, Muzeum Czapskich, Muzeum techniczno-przemysłowe, wystawę

w Pałacu Sztuki, kościoły: św. Andrzeja, św. Katarzyny, Bożego Ciała, Wawel ze szczególnem uwzględnieniem kaplicy Zygmuntowskiej, kościół św. Piotra, gmach Sukiennic. Z dalszych wycieczek urządzono zbiorowe (kilku klas) wycieczki do Niepołomic, do salin wielickich, do Częstochowy, do Ojcowa, do Mogiły, ze starszemi uczenicami do Warszawy. Koło Krajoznawcze Państw. Gimn. żeńsk. liczyło w b. r. 185 członkiń z klas od III. do VIII. Jako zadanie postawiło sobie Koło poznanie (drogą referatów uczenic i wycieczek) kresów zachodnich i zakładów przemysłowych krakowskich. Zwiedzono: Katowice (wystawę przemysłu polskiego), Hutę Królewską, Hutę Laury (ref. ucz. z VIII. kl.), projektowana na koniec czerwca wycieczka kilkudniowa w Beskid Śląski. W Krakowie zwiedzono: fabrykę drożdży, fabrykę czekolady, zakłady handlowo-ogrodnicze Józefitów i Frege'go na Rakowicach; przy lekcjach fizyki gazownię miejską. Przy lekcjach geografji i przyrody urządzano częste wycieczki, uczenice poznały: plan Starego Krakowa, Wielkiego Krakowa, wzgórza Krzemionek (groty wapienne), wzniesienie Sowiniec, Piaski kobierzyńskie, kamieniołomy: Bonarka, Wola Duchacka, Witkowice; doliny: Wisły, Rudawy i Wilgi. Nadto uczęszczały członkinie Koła Krajozn. na publiczne wykłady krajoznawcze: o architekturze Krakowa, o budownictwie wsi polskiej, o ochronie zabytków przyrody i t. d. „Orli Lot“ abonowano w liczbie 32 egzemplarzy.

Koło krajoznawcze im. Br. Piłsudskiego Uczniów Gimnazjum VII. w Krakowie. Działalność Koła w roku szk. 1922/3 obejmowała i uczniów tutejszego zakładu i przenosiła się na teren innych zakładów.

1) Wspólnie z innemi zakładami urządzono wycieczkę do Zawiercia dla zwiedzenia huty szklanej i przędzalni.

2) Staraniem Koła wygłosili odczyty: W gimnazjum IV. p. Seweryn Udziela p. t. „Chata krakowska“; w gimnazjum VIII. p. Józef Staśko p. t. „Afryka północna“, p. dr. Wł. Kubijowicz p. t. „Afryka południowa“, p. Wacław Krzyżanowski p. t. „Piękno wsi polskiej“; w gimnazjum im. kr. Jadwigi p. Józef Staśko p. t. „Tatry“; w gimnazjum VII. p. R. Hajnos p. t. „Z biegiem Wisły“, p. J. Staśko wygłosił następujące odczyty: „Tatry i Pieniny“, „Ojców“, „Kaszuby“, „Wołyń i Ukraina“, „Paryż i Londyn“, p. S. Udziela p. t. „Drzeworyty ludowe“, odczyty były ilustrowane przeźroczami.

3) Koło wydało własnym nakładem mapę plastyczną Tatr.

4) Za pieniądze, uzyskane z odczytów i sprzedaży mapy Tatr, zakupywano klisze fotograficzne i djapozytywy.

5) Koło zajmowało się inwentaryzacją kapliczek i krzyżów przydrożnych okolic Krakowa.

W tym celu członkowie w małych grupach po 4—5 udawali się na wycieczki w najbliższe okolice Krakowa i fotografowali, rysowali i opisywali kapliczki i krzyże przydrożne. W ten sposób uzyskano 36 zdjęć fotograficznych, 20 rysunków i do każdego szczegółowe opisy według kwestjonarjusza, przygotowanego przez p. S. Udzielę. Materjał tak zebrany zostanie oddany Muzeum Etnograficznemu na Wawelu.

Sprawozdanie z ruchu krajoznawczego wśród młodzieży V. państw. gimn. w Krakowie. Koło krajoznawcze założone zostało w październiku r. 1922. Koło nazwano ku czci wielkiego geografa i krajoznawcy polskiego Kołem im. Wacława Nałkowskiego. Do Koła należeli uczniowie klasy IV. C i V. B, razem w liczbie (ostatnio) 37. Ograniczenie do tych dwu klas nastąpiło w celu utrzymania jednostajności poziomu umysłowego z jednakowym wiekiem związanego. Rozszerzenie Koła na inne klasy — bardzo pożądane — może nastąpić w razie przystąpienia innych członków grona nauczycielskiego do współpracy.

Organizacja Koła polegała na zasadach projektu statutu dla Kół krajoznawczych młodzieży, ułożonego przez Oddział krakowski P. T. K. — Mimo skromnych funduszów Koło zakupiło 6 książek treści krajoznawczej, które mają służyć jako zapoczątkowanie bibljoteki Koła.

Praca rozwijała się w trzech kierunkach: odczytowym, wycieczkowym i prowadzeniu kursów. W dziale odczytowym wygłosili uczniowie szereg referatów treści ogólnej, lub też szczegółowej, odnoszącej się do pewnego obszaru krajoznawczego (w tym wypadku Babia Góra i Orawa). Z referatów ogólnych wygłoszono: 1) Szałaśnictwo w Karpatach, 2) Jak patrzeć na miasta? 3) Hygjena wycieczek, 4) Wpływ morza na człowieka, 5) Człowiek pustyń i stepów, 6) Sprawozdanie z książki Jakubskiego: „W krainach słońca“. Z referatów szczegółowych: 1) Morfologja Babiej Góry, 2) Klimat i flora Babiej Góry, 3) Człowiek na B. S., 4) Zwyczaje w Zawoji i okolicy, 5) Orawa (narys geograficzny), 6) Historja Spisza i Orawy, 7) Z wierzeń ludu orawskiego i podhalańskiego, 8) Referat z książki W. Kuźniara: „Z przyrody Tatr“, 9) i 10) Spra-

wozdania z wycieczek Koła. Razem referatów 16 przy ogólnej liczbie uczniów 542. Jak widać, w referatach starano się o wszechstronność, z silną jednak przewagą geografji ze względu na prowadzącego Koło, będącego geografem. Przystąpienie innych członków grona fachowców z innego zakresu może jedynie rozszerzyć zakres pracy.

Z wycieczek odbyto: 1) półdniowa w okolice Krakowa, 2) półdniowa w związku z referatem: „Jak patrzeć na miasta?", 3) całodniowa w obszar Jury Krakowsko-Chrzanowskiej, 4) trzydniowa na Babią Górę i Orawę.

Kurs kartograficzny (czytanie i objaśnianie map wojskowych) nie został w zupełności przeprowadzony.

Działalność Kółka Krajoznawczego im. M. Karłowicza (pryw. Gimnazjum żeńskie im. H. Kaplickiej) za rok 1922—23. Z początkiem roku szkolnego wygłoszono na zebraniach Kółka szereg referatów dotyczących powstania, rozwoju, historji, wrażeń dzisiejszego stanu miasta Warszawy. Następnie z początkiem października odbyła się wycieczka do Warszawy.

Przez zimę zajmowało się Kółko zwiedzaniem i omawianiem zabytków sztuki w Krakowie. Zwiedzono więc szereg kościołów, jak św. Andrzeja, Franciszkanów, św. Katarzyny, wreszcie katedrę na Wawelu i kapliczkę św. Feliksa i Adankta. Po kościołach oprowadzali przygotowani do tego członkowie Kółka.

Wiosenna praca Kółka została z powodu choroby założycielki i opiekunki P. M. Mrazkównej przerwaną.

Nadto w ciągu roku szkolnego zawiązał się pod kierunkiem P. M. Medweckiej oddział niższy Kółka Krajoznawczego.

Zebranie zimowe młodszych członków Kółka poświęcono referatom i lekturze będącej w związku z nauką geografji w szkole. Z wiosną omawiano bliższe i dalsze okolice Krakowa przygotowując się w ten sposób do wycieczek, z których trzy największe skierowano do wąwozu Bolechowickiego, do doliny Czerny i do Tyńca. Na wycieczkach zwracano uwagę zarówno na stronę przyrodniczo geograficzną, jak i historyczną (Tyniec, klasztor w Czerny).

Z książek i czasopism.

W ostatnich czasach obudził się żywy ruch wydawniczy na polu geografji. Ukazało się kilka czasopism fachowych geograficznych, kilka nowych publikacyj. We Lwowie wydaje od 1923 instytut kartograficzny „Atlas" jako swój organ *Kwartalnik kartograficzny* dający dokładny przegląd prac kartograficznych w Polsce i o Polsce, a częściowo i krain sąsiednich, mieszczący prócz recenzyj i rozprawki kartograficznej treści.

W Łodzi wychodzi jako organ Związku nauczycieli uczących geografji *Czasopismo geograficzne* poświęcone sprawom metodyki i dydaktyki nauczania geografji w szkołach, a zarazem informujący nauczyciela o ruchu geograficznym u nas i za granicą.

Zadania szybkiego i wszechstronnego informowania ogółu interesującego się zagadnieniami geograficznemi podjął się miesięcznik *Wiadomości geograficzne* redagowane przez prof. L. Sawickiego w Krakowie. Dotychczas wyszło 10 numerów.

Pod redakcją prof. Sawickiego wychodzą co pewien czas *Prace Instytutu Geograficznego U. J.* Do teraz wyszły dwie: Dra Kubijowicza „Izochrony południowej Polski" i Dr. Niemcównej „Wincenty Pol jako geograf".

W bibljoteczce geograficznej „Orbisu" wyszli *Krakowiacy* S. Udzieli. W Krakowie również wychodzi *Polska współczesna*, kwartalnik poświęcony obywatelskiemu wykształceniu pod redakcją: Wład. Semkowicza. Treść zeszytu 1 i 2 obejmuje: I. Dział naukowy: Stan. Gołąb. Jak powstaje polska procedura cywilna. — Józef Skąpski. Projekt jednolitego prawa wekslowego. — Antoni Wereszczyński. Samorząd wojewódzki. — Józef Żurowski, Ochrona zabytków przedhistorycznych w Polsce. II. Dział Pedagogiczny: K. Z. Wykształcenie obywatelskie. III. Kronika, zestawił Dr. J. Burmistrz. IV. Z bieżącej literatury Wiadomości bibljograficzne.

W Warszawie nakładem Książnicy Polskiej zaczął wychodzić tygodnik dla młodzieży *„Iskry"*. Bogata i urozmaicona treść jak i piękna strona zewnętrzna pozyskają

tygodnikowi temu zapewne licznych czytelników wśród młodzieży. Między autorami spotykamy czcigodne nazwisko A l e k s a n d r a J a n o w s k i e g o, który zamieszcza tam swe „Szkice z Japonji“.

„Młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża“. W numerze 4. znajdujemy: wiersz J. Wroczyńskiego „W jesieni“, artykuł „Hygiena a dobry uczniak“, wskazówki „Jak uszyć fartuszek“ i D. Ransowa „Legendy o świętem źródle“.

„Przyjaciel szkoły“, Poznań, Różana 4 a.

TREŚĆ ROCZNIKA IV.

Cena jednego numeru 0·12. — Przedpłata roczna 1.

Liczby te mnoży się przez mnożnik księgarski, którego wysokość poda każda księgarnia.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy wysyłać pod adresem: **Księgarnia Orbis, Kraków—Dębniki, Barska 41.** — Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. Nr. 148.728.

Redakcja: Kraków, Grodzka 64, II p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia Orbis.

„Orli Lot“ wydawany jest z zapomogi Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Redaktor. Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.

Czcionkami drukarni „Sarmacja“ w Krakowie.